

Jak co dnia, idąc do pracy, przechodziłem przez park. Kiedy za basztą Plotkarką skręcałem z głównej alejki w prawo, zauważyłem nad ścieżką kilka białych nici zwisających z drzewa. Nic specjalnego, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w dzisiejszych czasach nikogo nie dziwi choćby rozbebeszony materac walający się pod drzewem gdzieś na skraju lasu. Uchyliłem się więc tylko przed nitkami, żeby nie wpadły mi do oczu.

Zmarszczyłem brwi. Dlaczego Karol zobaczył Nić? To przecież niemożliwe, ludzie nie widzą takich rzeczy. Między innymi po to właśnie mają Aniołów Stróży - żebyśmy chronili ich przed zagrożeniami, których sami nie są nawet świadomi. A Karol, jak gdyby nigdy nic, ominął Nić...

Z naprzeciwka zbliżała się kobieta. Niby się nie znaliśmy, ale kojarzyłem ją na tyle dobrze, że w myślach nazywałem Bankierką, choć nie miałem pojęcia, gdzie tak naprawdę pracuje. Przywodziła mi na myśl właśnie pracownice banku - eleganckie, profesjonalne i z uśmiechem na twarzy wysyłające człowieka na drzewo. Zawsze natykaliśmy się na siebie w tej okolicy; ja szedłem w stronę ulicy Sienkiewicza, ona w przeciwną - pewnie też do pracy. Była naprawdę ładna, więc obejrzałem się za nią, gdy już mnie minęła. Musiała się zamyślić, bo weszła prosto w białe nitki. Zahaczyły o jej żakiet, część nawet o twarz, a ona pociągnęła je za sobą. Po chwili nici jedna po drugiej zsunęły się, a wiatr poniosł je gdzieś w dal. Odwróciłem się i poszedłem dalej.

Anioł Stróż tej kobiety nie miał tyle szczęścia, co ja. Weszła prosto w pułapkę. Patrzyłem, jak opiekun szarpie potworne włókna, próbuje je wyrwać, choć wydawały się na dobre wplecione w ciało kobiety. Pomógłbym mu, ale Karol był już trochę za daleko. Odetchnąłem, kiedy zobaczyłem, że Anioł poradził sobie w końcu ze wszystkimi Nićmi. Unosił się obok swojej podopiecznej i dyszał ciężko. Uśmiechnął się do mnie z dumą.

* * *

Następnego dnia pojechałem tym samym autobusem, co zwykle, byłem więc w parku o tej samej porze. O nitkach na drzewie przypomniałem sobie dopiero, gdy dotarłem do znajomego zakrętu. Teraz z konarów nie zwisały już pojedyncze włókna. Nie, teraz był to już początek pajęczyny - kilkadziesiąt nici rozpiętych pod różnymi kątami między kasztanowcem a ziemią, kasztanowcem a rosnącym obok krzewem. Podeszedłem bliżej, by lepiej przyjrzeć się temu zjawisku. Jeśli to była pajęczyna, co za pajak mógł ją uprząść? Wyciągnąłem rękę, by jej dotknąć.

- Stój! - krzychałem. Próbowałem zastawić Karolowi drogę, odciągnąć go w tył, w bok, gdziekolwiek. - Nie ruszaj tego, cholero! Nie dotykaj, nie dotykaj, nie dotykaj!

W ostatnim momencie coś mnie tknęło i cofnąłem dłoń. Zrobiłem kilka kroków w tył, odsuwając się od sieci. Nawet nie zauważyłem, jak nadeszła Bankierka. I znów wlaźła w środek pajęczyny.

Widziałem, jak opiekun Alicji, bo tak miała na imię kobieta, próbuje wszystkiego, by odciągnąć ją od Nici - tak, jak ja to robiłem z Karolem. Ona jednak w najmniejszym nawet stopniu nie reagowała na rozpaczliwe starania. „Zdeklarowany ateizm” - zdiagnozowałem. Takim o wiele trudniej było pomóc. Alicja pewnym krokiem przeszła przez Nić i nie miała pojęcia, że jest oblepiona białymi włóknami. Jej Stróż natychmiast zabrał się do roboty, lecz widziałem, że nie ma szans ściągnąć z niej takiej ilości Nici

zanim nie będzie za późno.

- Pomogę - powiedziałem i ruszyłem w jego stronę.

- Dzięki.

Ale pospieszyłem się z propozycją. Ledwie przeleciałem te kilka, może kilkanaście metrów dzielące Alicję od Karola, mój podopieczny wpadł w tarapaty. Spośród traw przy alejce zaczęły wylazić sercokrady, jeden po drugim. Już wdrapywały się po nogawkach spodni Karola. Zawróciłem gwałtownie.

- Pomóż! - zawołał Anioł kobiety, męcząc się wciąż z pierwszym włóknom.

- Wybacz.

Jednym ruchem strzepnąłem sercokrady na ziemię. Przestraszone demony rozbiegły się na wszystkie strony i ukryły w zielsku.

- Nie możesz mnie zostawić!

Błąd. Nie mogłem zostawić Karola, nawet na chwilę. A on ruszył już w przeciwnym kierunku. Trochę mi to ulżyło. Mogłem po prostu odwrócić się od Alicji i polecieć za podopiecznym.

Tamten Anioł krzyknął za mną jeszcze tylko raz, ale ja słyszałem go w głowie przez cały, całutki dzień.

** * **

Autobus się spóźnił. Niewiele, tylko kilka minut, ale to na pewno mogło wystarczyć, żebym nie spotkał Bankierki. I to akurat, kiedy mi na tym zależało! Wysiadłem na Krakowskiej Rogatce i ruszyłem biegiem do parku. Kobieta spotkałem tuż przy głównej bramie. Musiała znowu wejść w pajęczynę, do tego znacznie gęstszą niż poprzednio - całą twarz, cały żakiet i spodnie miała obklejone białymi włóknami. Nici we włosach wyglądały nieco jak pasma siwizny.

Anioł Alicji szedł za nią zrezygnowany, jakby od niechcenia nawijając na palec jedno z włókien, które już niemal doszczętnie oplatały jego podopieczną. Nachyliłem się Karolowi do ucha i zacząłem go namawiać, żeby zaczepił Alicję. Lekko popchnąłem go w jej stronę.

Tym razem nie wytrzymałem i odezwałem się, dosyć niezręcznie:

- Przepraszam, pani jest brudna.

Kobieta w pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje, ale za moment odzyskała rezon.

- Słucham? Co pan sobie...

- Nie nie, miałem na myśli, że przyczepiła się pani ta cała pajęczyna...

Teraz Bankierka spojrzała na mnie jak na wariata. Pewnie oceniała, czy mogę być niebezpieczny.

- Pan jest jedynym, co się do mnie przyczepiło. Żegnam.

Natychmiast się odwróciła i odeszła, ciągnąc parę powiewających nitek, które nie przyłgnęły do niej w całości. Nie zatrzymałem jej, nie było sensu.

- Pomóc? - zapytałem nieśmiało, kiedy zorientowałem się, że Karol rzeczywiście zagada do Alicji.

- Dziś? Nie ma po co. Wczoraj jeszcze byłaby szansa, ale sam nie dałem rady. - W głosie opiekuna słychać było bardzo wyraźne wyrzuty.

- Nie mogłem pomóc. Widziałeś te sercokrady.

- Ja widziałem. A ten twój nie? Nić widzi.

- Ale tylko Nić.

Stróż kobiety pokiwał głową bez przekonania.

- Właściwie, jak to się dzieje? Czemu to twój ją widzi, a nie Alicja?

Był rozgoryczony, a ja mu się nie dziwiłem. Miałem szczęście, że to nie Karol wpadał w Nić, ale przecież na nie nie zapracowałem. To była tylko pomyłka w rzeczywistości, niedociągnięcie stworzenia. Poza tym,

Karol ratował się kosztem Alicji.

Zanim zdałem sobie sprawę, kobieta odeszła, a Anioł leciał za nią, wciąż wpatrując się we mnie.

- Nie wiem - odpowiedziałem. Raczej za cicho, żeby mnie usłyszał.

Kiedy minąłem Plotkarkę, podszedłem do kasztanowca, z którego wyrastała pajęczyna, teraz zerwana. Nie znalazłem na nim nic niepokojącego. Chyba nie znalazłem - w pewnym momencie zdało mi się, że kątem oka zauważyłem dziwną człekokształtną istotę, całą oplecioną białymi nićmi, jakby z nich właśnie była zbudowana. Ale trwało to tylko mgnienie oka, a więcej nie udało mi się jej dojrzeć. Korona drzewa nie była zbyt gęsta, więc nic tak dużego nie mogło się w niej ukryć. Może mi się przywidziało.

Już myślałem, że Karol znalazł życiolaraka. Ale nie, jednak nie. Chyba.

W końcu udało mi się go namówić, żeby poszedł dalej.

* * *

Specjalnie przestawiłem alarm w budziku o godzinę do tyłu. Rano zebrałem się do wyjścia i pojechałem o kilka kursów wcześniejszym autobusem. Przy pajęczynie byłem jakieś pół godziny przed czasem, który obliczyłem na przyjsie Bankierki. Nad alejką rozpięta była strasznie gęsta sieć; wyglądała już bardziej jak materiał niż zwykła pajęczyna. Nie chciałem jej dotykać, ale znalazłem spory badył i rzuciłem nim w sieć. Przeleciał między włóknami. Nie miał prawa, nawet w poprzek był szerszy niż przestrzenie między nićmi. Ale jednak przeleciał. Tak samo kolejne kilkanaście razy. Walczyłem trochę ze sobą, czy nie spróbować rozerwać pajęczyny rękami.

- Ani się waż!

W końcu znowu się na to nie zdecydowałem. A przynajmniej nie zdecydowałem się, dopóki nie zobaczyłem, jak nadchodzi Bankierka. Ku mojemu zdziwieniu, nadal była oblepiona nitkami, mimo że (miałem niemal pewność) ubrała się inaczej niż poprzedniego dnia. To ta sama pajęczyna?

Opiekun Alicji znów był ożywiony. Wczoraj nie udało mu się zdjąć wszystkich Nici, właściwie nie zabrał prawie żadnej, ale teraz robił, co w jego mocy, żeby odciągnąć Alicję od pułapki. Popchnąłem w ich stronę Karola.

- Zrób coś!

Kobieta szła tą samą trasą, co zwykle - czyli prosto w sieć. Nie bacząc na to, że pewnie znowu się zbłąźnię, zastawiłem jej drogę jeszcze kilkanaście metrów przed pajęczyną.

- Niech pani tędy nie idzie.

Pamiętała mnie.

- Ach, to pan. Proszę mnie zostawić.

Spróbowała mnie wyminąć, ale nie pozwoliłem jej na to.

- Zostaw mnie!

- To niech pani tędy nie idzie!

Złapałem ją, kiedy znów chciała mnie obejść. Coś mi mówiło, że Bankierka nie może znów wejść w pajęczynę. Zresztą, każdy głupi zauważyłby, że to wszystko jest nie w porządku.

Szarpała się. Dostałem w twarz i podrapała mnie po rękach, ale tylko poprawiłem chwyt.

Teraz we trójkę usiłowaliśmy powstrzymać Alicję przed wejściem w Nić. Jej Anioł i ja na jednym

poziomie rzeczywistości, Karol na drugim. Jakoś nam szło, zwłaszcza mojemu podopiecznemu - Alicja absolutnie nie reagowała na Aniołów.

- Nie idźcie tam! Odwróćcie się! - usłyszałem za plecami. Zbliżało się dwóch ludzi, których próbowali odciągnąć ich Stróżowie.

- Puść ją!

Cholera jasna, tylko nie Straż Miejska! Poczułem mocne szarpnięcie i poleciałem do tyłu. Funkcjonariusz boleśnie wykręcił mi rękę. Tymczasem Bankierka podziękowała strażnikom i poszła swoją drogą. Kiedy zbliżyła się do pajęczyny, z korony kasztanowca wyrzało stworzenie, które mignęło mi poprzedniego dnia. Było całe szczelnie oplecione takimi niciami, jak te blokujące przejście. Długimi rękami trzymało się pnia drzewa jak kameleon. Nie miało twarzy, a jego głowa zdawała się być sflaczała, jakby pod warstwą włókien niczego nie było.

Bankierka już prawie weszła w pajęczynę, kiedy udało mi się wyswobodzić. Na próżno. Zrobiłem ledwie kilka kroków, a jeden ze strażników podciął mnie i przygwoździł do ziemi. Zakręciło mi się w głowie, kiedy z impetem uderzyłem nią o bruk.

Kobieta zachwiała się, gdy wpadła w sieć. Włókna, jak żywy organizm, oplótły ją niczym kokon, nie pozostawiając na widoku najmniejszej części ubrania lub ciała. Tylko torebka Bankierki upadła obok. Potwór zszedł z drzewa, a nici, którymi był pokryty, rozplotły się i opadły na ziemię. Odsłoniły kobiece ciało. Poznałem je. To było ciało Bankierki. Coś, co wyglądało jak ona, otrzepało się z resztek sieci, podniosło torebkę i poszło w stronę, w którą zmierzała kobieta. Tymczasem kokon na ziemi zaczął się trząść. Po chwili uformowały się kończyny. Ta, która przed chwilą była Bankierką, wyglądała teraz jak potwór. Pozbierała się z ziemi, weszła na drzewo i na moich oczach znikła między konarami.

Stało się. Mimo starań czterech Aniołów i Karola, Alicja tym razem na dobre wpadła w sidła życiolarza. Zakląłem, choć nie powinienem. To się zdarza. Na świecie są takie potwory jak ten, a ludzie padają ich ofiarą. Kolejny życiolarz będzie istniał między ludźmi, nigdy nie stając się jednym z nich. Ale żaden człowiek go nie odróżni. A Alicja - już nie Alicja - będzie przędła własną Nić.

Jej opiekun machnął skrzydłami i odleciał bez słowa. I to się zdarza. Kolejny Anioł Stróż będzie się błakał po świecie, nie mając podopiecznego.

Spojrzałem w górę na strażników miejskich. Byli odwróceny w przeciwną stronę. Wyglądało na to, że nawet nie zauważyli całego zajścia.

* * *

Kiedy następny raz przechodziłem przez park, zobaczyłem kilka nici zwisających z drzewa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Diriad, dodano 10.10.2011 09:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.